

TEATRU SZUKAM

KULTURA0 KOMENTARZY

ŁĄCZY ICH WŁAŚCIWIE TYLKO JEDNO SŁOWO: TEATR. AMATORSKI, AWANGARDOWY, MŁODZIEŻOWY, WIEJSKI, POSZUKUJĄCY, RESOCJALIZUJĄCY... NA PEWNO NA WARMII I MAZURACH. NIEZALEŻNIE OD TEGO, JAK DŁUGO SĄ NA SCENIE, SKĄD SIĘ NA NIEJ WZIĘLI I CO NA NIEJ ROBIĄ, NADAL ZADAJĄ SOBIE PODSTAWOWE PYTANIE: DLACZEGO? ODPOWIEDZI PADNĄ W EPILOGU I TO Z ZAKOŃCZENIEM OTWARTYM.

WYSTĘPUJĄ:

Marek Gardzielewski

jako Wspaniały Teatr Bez Nazwy w Gietrzwałdzie

Martyna Brink i Kacper Nadolski

jako Grupa Teatralna Ło/Men w Lubawie

Monika Kazimierczyk i Dariusz Wychudzki

jako Teatr Przebudzeni w Ostródzie

Erdmute Sobaszek

jako Teatr „Węgajty”

Anna Puszcz

jako Teatr Jak Marzenie w Lidzbarku Warmińskim

Dominika Radaszewska

jako Stowarzyszenie Teatr Prawie Dorosły w Bartągu

PROLOG

Statystycznie rzecz biorąc, nie ma złego powodu do powstania teatru. W Gietrzwałdzie powstał „z szaleństwa”, jako owoc deklaracji złożonych o drugiej w nocy, w czasie gminnego balu kostiumowego. Trwa 24. rok i wszystko wskazuje na to, że nie poprzestanie na dwóch Nagrodach Ministra Kultury RP. W Ło/Men – działającej od pięciu lat młodzieżowej grupie z Lubawy – mówi się, że bez niego jest się na głodzie. U Przebudzonych, że życie to teatr: malowanie farbami i własnym ciałem gigantycznego obrazu na płótnie na ostródzkim moło stało się impulsem do stworzenia grupy udowadniającej, że sztuka osób z niepełnosprawnościami nie jest infantylna. Ostatnio świetne recenzje zbierali po wystawieniu spektaklu w Teatrze Collegium Nobilium w Warszawie.

Nowatorska myśl o performansie Teatru „Węgajty” kiełkowała już w Olsztynie lat 70. W poszukiwaniu kultury alternatywnej i korzeni regionalnych nieuwikłanych w cepeliadę

przeniosła się do warmińskiej stodoły, która regularnie wypełnia się warsztatowiczami z różnych zakątków Europy. Na wołanie o głęboko skrywaną potrzebę kreatywności w Lidzbarku Warmińskim odpowiedziało Stowarzyszenie Kobiet Miej Marzenia. Od ośmiu lat rozbudza tę potrzebę w innych. Podobnie w Bartągu – mówią, że ich teatr to pytanie rzucone w codzienność: „Hej, nie chcesz czegoś więcej?!”. Amatorzy? Tak, ale nie ci od amatorszczyzny, tylko od znaczenia amator-miłośnik.

BYŁE SIĘ NIE PRZETEATRALNIĆ

Opaczne rozumienie określenia „teatr amatorski” dla gietrzwałdzkich aktorów niemal zakończyłoby się w sądzie. – Po premierze „Pułkownika-Ptaka” otrzymaliśmy życzenia, w których pewna pani zapytywała, jak do naszej sztuki ma się ZAiKS. Nie minął tydzień i przyszło pismo, z którego wynikało, że mamy zapłacić ciężkie pieniądze, bo nie dostaliśmy zgody na wystąpienie. Korespondowałem z nią pół roku. Nie mogła zrozumieć, jak amatorzy, bez pieniędzy, mogą tak grać, wydawać programy, plakaty – śmieje się Marek Gardzielewski, w Teatrze Wspaniałym Bez Nazwy na stanowisku „samozwańczego dyrektora, w pełni zaakceptowanego przez zespół”. Choć nigdy nie okopali się podręcznikami z teatrologii, to trzy premiery gminne to za każdym razem za mało. Reprezentują różne zawody, ze sztuką związany jest tu tylko reżyser Andrzej Fabisiak, były zastępca dyrektora Teatru Jaracza. Jego znajomi reżyserzy, po którymś spektaklu granym przez gietrzwałdzian na olsztyńskich deskach, dopytywali: „To twoi absolwenci ze studium, tak?”.

Inaczej w Węgajtach. – Właściwie nie określamy się jako teatr amatorski, raczej alternatywny czy poszukujący, bo nie postrzegamy się w kontekście teatrów instytucjonalnych, tylko szukamy swojej, niezależnej drogi – mówi Erdmute Sobaszek i opowiada o inspiracjach Laboratorium Grotowskiego. Od 1986 roku ideę kultury czynnej i eksperyment artystyczny, silnie inspirowany tradycją ludową, wraz z mężem Wacławem wcielają na warmińskiej wsi. Działają w dwóch nurtach. Podczas warsztatów – często prowadzonych w kilku językach – zebrane na obrzeżach regionu pieśni, motywy i tańce łączą się z literaturą Gombrowicza czy Schulza oraz palącymi problemami współczesności. – Drugi nurt to spektakle mieszkańców Domu Pomocy Społecznej w Jonkowie – wskazuje pani Erdmute. – To długa, intensywna współpraca. W pewnym momencie uznaliśmy, że nie możemy tylko u nich wystawiać, ale musimy im samym oddać głos.

13 lat temu pełnym głosem przemówili też Przebudzeni. – Nasi aktorzy to uczestnicy warsztatów terapii zajęciowej oraz pracownicy Zakładu Aktywności Zawodowej w Ostródzie. Dwa razy w tygodniu spotykamy się na zajęcia, przed spektaklami częściej, byle się nie przeteatralnić – zarzuca scenicznym żargonem Dariusz Wychudzki, a Monika Kazimierczyk, która wraz z nim prowadzi grupę, wspomina, jak kiedyś wyglądały przedstawienia osób niepełnosprawnych: – Aktorzy byli tak przykrywani kostiumem i scenografią, że było to ośmieszające. Mieszały się we mnie gniew i niezgoda na taką infantylizację. Dlatego w naszej pierwszej sztuce nastąpiło symboliczne zdjęcie masek, pokazujące, że niepełnosprawność może być atutem. To wyznaczyło nam drogę.

Drogę młodych aktorów z Lubawy również wyznacza Monika, instruktora teatralna w tamtejszym GOK-u. Uczniowie, studenci, trochę absolwentów – mówią, że po tylu iskrzących od emocji próbach porozumiewają się już bez słów. – Po każdym festiwalu noc jest do połowy nieprzespana, bo cały czas rozmawiamy, ważymy wszystkie opinie – opowiada Kacper Nadolski, tegoroczny maturzysta. To właśnie dzięki temu rozważa pójście w aktorstwo:

– Chciałbym skończyć akademię, ale niekoniecznie po to, by zarabiać, robić to zawodowo, ale żeby po prostu mieć styczność z teatrem. Ta potrzeba już z człowieka nie wychodzi.

Martyna Brink, która w ostatnim spektaklu Ło/Men „Multiwitamina” zagrała postać Oranż, na scenę wróciła po kilkuletniej przerwie na studia: – Teatr we mnie siedział, można powiedzieć, że adrenalina wyjścia na scenę uzależnia. Czuję, że powróciłam do czegoś, co kiedyś było dla mnie bardzo ważne i choć teraz jestem już dorosłą kobietą, a nie dziewczyną przed maturą, to nadal jest tak samo pociągające.

Powrót do dziecięcej potrzeby kreatywności – tak o swoich teatrach mówią grupy z Lidzbarka Warmińskiego i Bartąga. – Jeśli teatr w małym miasteczku, to tylko dzieci i młodzież – przywołuje Anna Puszcz. – Otóż nie. Chcemy pokazać, że działania amatorskiego, lokalnego teatru mają wartość artystyczną i są, ze względu na nieodpłatny wstęp, bardziej dostępne.

Piękne, szczegółowo dopracowane afisze i zaproszenia to ich znak rozpoznawczy. – W naszych głowach nie ma myśli, że robimy teatrzyk, choć rzeczywiście zaczęło się od zabawy, nawet nazwa jest od czapy – śmieje się Dominika Radaszewska, aktorka i reżyserka Teatru Prawie Dorosłego. – Widać jednak, że dojrzeliliśmy przez te 12 lat. Tylko my wiemy, ile potrzeba wysiłku, by wyrwać tę godzinę z codzienności, by próbować się z własnym ciałem, wstydem, emocjami. I jeszcze tymi, co powiedzą: „Teatr?! W głowie ci się przewracało?!”.

PRZED OPERACJĄ,

ŚNIADANIEM I NA ROWERZE

Role ćwiczą gdzie i kiedy się tylko da. Martyna jest pielęgniarką na bloku operacyjnym, więc gdy czeka na pacjenta, wyciąga z torby scenariusz. Kwestie temperamentnej Oranż, mówiącej z amerykańskim akcentem, ćwiczyła pod prysznicem. Anna Dąbek-Lebiedzińska z Jak Marzenie próbuje tylko rano, podczas robienia śniadania, kiedy ma najchłonniejszy umysł. Inni rozwieszają karteczki z tekstem w całym mieszkaniu, powtarzać więc mogą i myjąc zęby przed lustrem, i otwierając lodówkę. – Nie jesteśmy na bieżąco w danym serialu, w maglu też nie, bo teatr to nie tylko regularne próby. Kiedyś dużo jeździłem samochodem. Nagrywałem więc swoje kwestie na kasety – wspomina pan Marek. – A kiedy zacząłem ćwiczyć na rowerku stacjonarnym, zrobiłem sobie pulpity i tam umocowałem scenariusz.

– Ludzie piszą sobie ściągawki, rozbijają tekst. Najgorzej, wydaje mi się, zachowuję się ja, bo robię wszystko, żeby nie ćwiczyć – tak bardzo wstydzę się ludzi! – zaskakuje Dominika, która teatrem zajmuje się niemal 20 lat.

Role do spektaklu „Szatnia” Przebudzonych pisało samo życie. – To bardzo osobiste historie, bo każda postać budowana była na podstawie własnych doświadczeń aktorów – wyjawia Darek. – Wiedzieliśmy, że ten spektakl trzeba zrobić, ale tak ciężkiego materiału bez formy nie dałoby się udźwignąć.

– Aż nadarzył się Kantor – Monika się rozpromienia. – Ta groteska i humor nadały lekkości etiudom, które razem tworzyliśmy podczas zajęć.

W Węgajtach uczestnicy warsztatów również pracują w niekonwencjonalny sposób. W ramach założonej w latach 90. Innej Szkoły Teatralnej jeżdżą na wyprawy terenowe po pograniczu Polski, by poznawać i wskrzeszać dawne zwyczaje ludowe. Materiał zbierają też na przykład,

prowadząc rozmowy z bezdomnymi na dworcach. I są zachęceni, by przywozić fragmenty tekstów, pomysły, obrazy. – My im asystujemy. To rodzaj terapii grupowej, która ma wyzwolić pewien potencjał – wyjaśnia Erdmute Sobaszek. Opowiada też o próbach w DPS w Jonkowie: – Wydawało się najpierw, że nic z tego nie będzie. Ale po pierwszym spektaklu okazało się, że udało nam się stworzyć coś, co było uzdrawiające. Przekroczyliśmy granicę, która oddziela ludzi spisanych nieraz na straty. Wiele od nich dostaliśmy, np. lekcję życia w bardzo trudnych warunkach, także psychicznie. Wskrzesiliśmy ten rodzaj aktorstwa, który ma silną moc przekazu. To teatr egzystencjalny. Ci aktorzy mówią na scenie o sobie i choć robią to z dużym poczuciem humoru, to jednak pokazują taki wymiar istnienia, o którym wiele osób woli zapomnieć.

NASZE LUSTRA

– Publiczność to nasi znajomi, sąsiedzi. Nigdy nie powiedzieli, że oni by się wstydzi. Raczej są pełni podziwu, że się nam chce – przytacza Marek Gardzielewski. – Dla nich te spektakle mają wartości dodane, bo np. sutanny mamy z pobliskiego sanktuarium, a jak grałem wójta w „Szopce Gietrzwałdzkiej”, to on pożyczył mi swoją, bardzo charakterystyczną, teczkę i marynarkę – takie rzeczy tylko nasza widownia może wychwycić.

Niektórzy na jedną sztukę przychodzą wielokrotnie albo zobaczą wykonanie innego, nawet zawodowego teatru i zaraz donoszą: „Wasze było lepsza!”. Wcześniej być może nie poświęciliby czasu na żaden spektakl.

– Jesteśmy swoi – definiuje Dominika. – Przez te 12 lat sąsiadowi zza płotu przestało przeszkadzać, że jest głośno, a mężom czy żonom, że znów ta próba. Na organizowanym przez nas Festiwalu Teatrów Amatorskich „Pod Brzozą” choćby wystąpiły nie wiadomo jakie sławy, to jak nas nie będzie, to festiwal będzie do bani – tak nas wspierają! – śmieje się.

Anna Puszcz zwraca uwagę na aspekt integracyjny – na spektakle przychodzą całe rodziny, po przedstawieniu jest czas na porozmawianie z aktorami w teatralnej kawiarence. – Widzowie to tacy drudzy my, tylko po drugiej stronie. Nasze lustra – przyrównuje Jasia Tomaszewska, reżyser Jak Marzenie.

Czasem można włożyć kij w mrowisko: – Wzbudzamy reakcje od zachwyty po oburzenie i całkowitą negację, bo łamiemy tradycyjną konwencję teatru – zdradza Kacper.

Dla Erdmute Sobaszek teatr ma przede wszystkim funkcję terapeutyczną: – Przecież teatr z definicji jest katharsis. Nasze spektakle pokazywane są często w sytuacji terenowej, dzikiej. Dla lokalnej społeczności, jak i na wielu festiwalach. Tam są inne reakcje niż w tradycyjnych teatrach. Etiudy maskowe gramy w miejscach wykluczenia społecznego: schronisku dla bezdomnych, szpitalu psychiatrycznym, więzieniu. Bardzo ważne jest dla nas pytanie o wspólnotę, jaką teatr może stwarzać. Taką moc miały dawne obrzędy. Nie chcemy ich odtwarzać, by robić wiejską sielankę, ale przenieść tę moc spajania na współczesne realia.

Monika podkreśla, że teatr powinno się przede wszystkim dzielić na dobry i zły, bez względu na to, kto go robi. – Zawsze stawiamy poprzeczkę tak, by widz ze spektaklu wyszedł bogatszy. To cel główny, a przełamanie stereotypu czy lęku, stworzenie nowego obrazu osoby niepełnosprawnej, jako otwartej i utalentowanej, to efekt poboczny. Publiczność mówi, że czuje, jakby przeglądała się w krzywym zwierciadle, a ja się wówczas zastanawiam, kto w tych relacjach jest bardziej niepełnosprawny.

DO KAPELUSZA

O finansach mówią krótko. Czasem po spektaklach krąży kapelusz – wrzucone do niego datki idą np. na kawę kupioną w trasie na kolejne przedstawienie. Na Warmii i Mazurach gospodarze sceny goszczą ich słynnymi jagodziankami czy kartaczami, na Litwie dadzą na drogę sękacz, butelkę gorzałki i kwiaty zerwane z ogródka. W Gietrzwałdzie wesprze Rada Gminy, w Węgajtach żyją z projektu na projekt. Przy organizacji „Wioski Teatralnej”, od lat wysoko cenionego festiwalu, nie nadążają za potrzebami, liczą więc na 1 procent z podatków.

– W czasie prób w nieogrzewanej salce z zimna cieknie z nosa, ale ważniejsza jest radość tworzenia – podsumowuje Dominika.

EPILOG

W Jak Marzenie mówią, że teatr poprzez swoją magię uwalnia nieprzeczuwane, nienazwane pokłady. – To duża przyjemność obserwować, jak człowiek szlachetnieje dzięki sztuce i świetnie się przy tym bawi – stwierdza ich reżyser. Dla Przebudzonych to teatroterapia, możliwość prawdziwej integracji, dla Ło/Men odskocznia, reset i poczucie spełnienia. W Bartągu – wyzwanie rzucone codzienności, w Węgajtach wciągnięcie na scenę ludzi, którzy nigdy by na niej nie stanęli.

Monika jest pewna, że od swoich uczniów dostaje mnóstwo zwrotnej energii, ale czym jest dla niej teatr? – Po 15 latach pracy to nadal za wcześnie, by na to pytanie odpowiedzieć – zaskakuje.

W Gietrzwałdzie pamiętają, jak po pierwszej premierze zdecydowali: chcemy grać dalej. – Dlaczego? Bo chcemy, żadnej racjonalności, sporo obowiązków – wspomina pan Marek. – Ale jak jest publiczność, to jest i teatr.

Dla niej można i żebro złamać podczas finalnej sceny łóżkowej. Po spektaklu odbiera się wówczas od reżysera specjalne podziękowania wypisane na programie: „Tak dzieje się prawdziwy teatr”.

Katarzyna Sosnowska-Rama